

Chrzanowski, Stanisław

Władysław Henryk Jakubowski -
działacz robotniczy i bohater Ludowego
Wojska Polskiego : (w 35 rocznicę
krwawego wystąpienia bezrobotnych w
Płocku)

Notatki Płockie 11/4-38, 25-27

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW HENRYK JAKUBOWSKI — DZIAŁACZ ROBOTNICZY I BOHATER LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

(w 35 rocznicę krwawego wystąpienia bezrobotnych w Płocku)

Rodowity płocczanin nie pasujący swymi poglądami do środowiska międzywojennego Płocka; młody, żarliwy działacz komunistyczny z etykietą wywrotowca, którą przypinała mu policja; niebezpieczny dla ówczesnego ustroju agitator, tropiony ciągle przez tajniaków; organizator antyrządowych wieców w Płocku, Bodzanowie, Proboszczewicach, Ciechanowie; uczeń gimnazjum Stanisława Małachowskiego, którego pozbyto się z piątej klasy, bo dla środowiska szkolnego był już niebezpieczny.

Życie tego młodego człowieka upływało w międzywojennej Polsce na zagrzewaniu do walki z ustrojem sanacyjnym, na aktywnej pracy politycznej w przerwach między jednym, a drugim wyrokiem sądowym...

Pierwszy wyrok otrzymał Jakubowski wtedy, gdy miał siedemnaście lat. Drugi w roku 1932 za udział w manifestacji bezrobotnych, żądających pracy i chleba. W 1938 roku prowadzi działalność nielegalną w stolicy, a potem w Poznaniu, na Pomorzu i znowu zostaje skazany. W lipcu 1939 roku jako ciężko chory zostaje zwolniony z więzienia, by już we wrześniu 1939 roku bronić Warszawy przed naporem hitlerowskich hord. Po klęsce uchodzi do ZSRR i tu w szereгах Armii Czerwonej walczy z hitlerowskim najeźdźcą. Ranny na froncie musi poddać się leczeniu, a gdy wróci do zdrowia spieszy w szeregi 1 Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W lipcu 1944 roku maszeruje z towarzyszami broni drogami, które wiiodą do granic Polski.

Jakubowski tęsknił za krajem i zawsze serdecznie wspominał swe miasto rodzinne Płock. — Wiecie, Płock to piękne, stare miasto nad Wisłą, całe w zieleni i kwiatach. Jakie tam powietrze wspaniałe, jak cicho, spokojnie... Kocham to miasto mojej młodości, mojego dzieciństwa... Mój Płock, kiedy go znowu zobaczę...? Tak mawiał jeszcze zimą 1943 roku do swych kolegów i żołnierzy na ziemi radzieckiej.

Potem nadszedł sierpień 1944 i forsowanie Wisły pod Dęblinem. Jakubowski na ochotnika przeprowia się z małym oddziałem nocą na drugą stronę rzeki, gdzie jeszcze stawiają opór Niemcy. Hitlerowcy za wszelką cenę pragną zniszczyć uchwycony przez Polaków przyczółek. Na niewielki odcinek z różnych punktów oporu ściągają poważne siły. Ataki wroga są coraz wścieklejsze i coraz skuteczniejsze. Pod naporem przeważających sił nieprzyjaciela grupa Kościuszkowców, cofa się w kierunku rzeki... Słychać już krzyki wroga nawołujące do poddania się. — Niedoczekanie wasze, Polacy się nie poddają — woła Jakubowski.



Władysław Henryk Jakubowski
zdjęcie z okresu pobytu w gimnazjum im. Stanisława Małachowskiego w Płocku

Wyciąga granat z kieszeni i ciska go w środek nacierających Niemców. W oddziale nieprzyjaciela wybucha zamieszanie. Jakubowski widząc to woła do żołnierzy: — Chłopcy za mną, na nich. Bić faszystów! Za wolną, ludową Polskę, naprzód...! Z pistoletem w dłoni rzuca się do ataku, a za nim podrywają się żołnierze. W czasie walki jedna z kul rani go śmiertelnie.

Pada na skrwawiony piasek tej rzeki, którą tak bardzo ukochał...

*

Byłem kolegą Jakubowskiego w gimnazjum Małachowskiego. Skromny, ubogo ubrany ginął w gromadzie chłopców zamożnych i z góry patrzących na takich jak my — synów rzemieślników. Stanowiliśmy w klasie nieliczną garstkę wśród synów ziemian, bogatych płockich kupców i zamożnego, urzędniczego mieszczaństwa. Już wtedy w niższych klasach gimnazjum z Jakubowskim „coś się działo”. Dziwił nas i zastanawiał stosunek szkolnego prefekta, księdza G. do Heńka Jakubowskiego.

W naszej klasie prawdziwych lekcji religii właściwie wtedy nie było. Ksiądz prefekt przynosił na swoje godziny książki — na przykład bardzo modnego wówczas Króla Maciusia I—

Korcza lub Hultaja (autora już nie pamiętam) i lektura tych książek wypełniała nasze lekcje religii. Stopnie okresowe ksiądz prefekt stawiał „na piwo” (tak się to wtedy mówiło). Wszyscy z reguły otrzymywali piątki za wyjątkiem jednego Jakubowskiego. Temu ksiądz G. stawiał zawsze tylko trójkę...!

Do dziś pamiętam scenę odczytywania przez księdza prefekta okresowych stopni, kiedy to po każdym nazwisku następowało stereotypowe „bardzo dobry”. Gdy padło jednak nazwisko Jakubowskiego, ksiądz prefekt akcentował mocniej „dostateczny” i spoglądał na Heńka wzrokiem, który wyrażał naganę i jakąś surową dezaprobatę.

Jakubowski wstawał wtedy z ławki i czując na sobie utkwiony wzrok ponad trzydziestu „piątkowiczów”, spuszczał głowę. Dalej następowały znowu piątki aż do ostatniej litery alfabetu.

Jakubowski nigdy nie rozmawiał z nami na temat tej trójki z religii, choć trzeba wiedzieć, że w tych czasach taka trójka oznaczała stopień równający się dwójce z innego przedmiotu i była oceną dyskryminującą ucznia w opinii szkoły.

Ale dyskryminacja Jakubowskiego w naszej klasie nie kończyła się na tej trójce z religii. Pewnego dnia, nie pamiętam już w jakiej sprawie, razem z kolegą podczas dużej przerwy weszliśmy do szkolnej kaplicy, która znajdowała się na pierwszym piętrze. Oczom naszym ukazał się dziwny i zaskakujący widok. Oto przy krzątkach, przed ołtarzem zobaczyliśmy klęczącego... Jakubowskiego. Ręce trzymał złożone do modlitwy, ale była to poza, jakieś zewnętrzne dostosowanie się do otoczenia, bo wzrok błędził gdzieś po polichromowanych ścianach i po suficie. Gdy Jakubowski zobaczył nas, zmieszał się nieco, ale pozycji nie zmienił...

Jak na trójkowicza z religii, to chyba zbytnią gorliwość — pomyśleliśmy wtedy.

Wiadomość ta szybko rozeszła się po klasie i zaczęła budzić wśród kolegów Jakubowskiego sprzeczne myśli i opinie. Przede wszystkim zaniepokoiła całą klasę ta trójka z religii. W opinii klasy stanowiła ona zbyt rażący kontrast z Jakubowskim klęczącym przed ołtarzem w kaplicy. Sprawa nabrała jeszcze większej wagi, gdy okazało się, że Jakubowski przez pewien okres czasu w każdej dużej przerwie wchodził do kaplicy i klęknąwszy przed ołtarzem zapadał w jakieś skupienie. Byli tacy, którzy podpatrzyli go w tych „modlitwach” i twierdzili, że Jakubowski wcale się nie modli, że przychodzi, klęka przed ołtarzem, składa ręce, a potem ogląda się na drzwi wejściowe, w których czasem ukazuje się głowa księdza prefekta i... czeka na dzwonek. Gdy tylko usłyszy ten sygnał, szybko podrywa się i wraca do klasy.

Cała klasa była coraz bardziej zainteresowana tą sprawą. Zaczęto snuć różne domysły, a niektórzy zagadywali w tej sprawie samego Jakubowskiego.

Heniek nic na ten temat nie chciał mówić.

Pamiętam jeszcze jedną scenę. Oto wiedziony ciekawością, czy zastanę Heńka przed kratkami ołtarza, wszedłem któregoś dnia znowu do kaplicy. Jakubowskiego jednak przed ołtarzem nie było. Kierując się ku wyjściu podszedłem do pieca, który dość mocno odstawał od ściany i za piecem zobaczyłem ukrytego Heńka. Popatrzyliśmy sobie w oczy, ale żaden z nas nie wyrzekł słowa...

Jakubowski gimnazjum nie ukończył. Zgubił go w oczach dyrektora i prefekta udział w Związku Młodzieży Komunistycznej. Pod ładą pretekstem pozbyto się go ze szkoły. Nie można bowiem było dopuścić do tego, by „zaraza komunistyczna” (tak to wtedy mówiono) rozprzestrzeniała się w sędziwym budynku szkolnym.

*

Po raz ostatni Jakubowskiego widziałem przed sądem w 1932 roku. Razem z 55 innymi podsądnymi oskarżony był o udział w antyrządowej demonstracji zorganizowanej w Płocku. Z etykieta niebezpiecznego wyrotowca zasiadał na ławie oskarżonych. Tu na sali sądowej uważany był za głównego inspiratora zajść.

Aby wejść w atmosferę tamtych lat i tamtych wypadków zacytuję artykuł z Dziennika Płockiego opublikowany w dniu rozpoczęcia się „Procesu Jakubowskiego i innych”. Tytuł artykułu — *Proces o rozruchy lipcowe*

„Rok miniony, rok 1931 zapisał się smutną kartą w dziejach naszego miasta! Cichy spokojny, prastary gród mazowiecki stał się nagle terenem bezprzykładnych i smutnych ekscesów!

Kryzys gospodarczy, który dotknął świat cały, nie ominął żadnego ośrodka. Płock, mimo że nie posiada charakteru przemysłowego, stanowi zaś centrum terytorium wybitnie rolniczego, zgromadził w swych murach liczne rzesze bezrobotnych, zwiększone na domiar złego ludnością, przybyłą „za chlebem” ze wsi. Liczba pozostających bez pracy przekroczyła kilkaset. Wiosna i związane z nią nacznieje — zawiodły... Głód i nędza wkroczyły do poddaszy robotniczych i zaczęły się dawać coraz bardziej we znaki. Władze miejskie i powiatowe nie przestawały w wysiłkach i zabiegach, by ulżyć ciężkiej doli bezrobotnych. Plan zatrudnienia najmniejszej ilości ludzi został wspólnie z władzami centralnymi opracowany. Rozpoczęły się już roboty miejskie, za kilka dni zaś rozpocząć się miały na większą skalę zakrojone roboty ziemne przy budowie kolei Płock-Sierpc... Lwia część bezrobotnych miała znaleźć pracę i zarobek...

Los bywa jednak złośliwy...! Nad rzeczywistością i prawdą wzięła górę demagogia! W przeddzień prawie rozpoczęcia się robót doszło do pożalowania godnych wypadków. Dnia 2 lipca 1931 roku rano przed gmachem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy zebrała się, jak zwy-

kle, większa ilość bezrobotnych. Nastrój u zebranych i praca w Urzędzie odbywała się normalnie. Nagle jednak w tłumie zawrzało — znajdowali się między bezrobotnymi znani komuniści, Henryk Jakubowski i inni, prowokując do czynnego wystąpienia i użycia siły. Za jego powodem zdezorientowany tłum chwycił za kamienie, obrzucił lokal P. U. P. P. i udał się szybko pod magistrat. Zdemolowawszy gmach magistratu, tłum skierował się ulicą Grodzką przez Plac Kanoniczny, ulicą Tumską i ulicą Kolegiąlną w stronę starostwa. Podniecenie w tłumie wzrastało z każdą chwilą. Po drodze w 22 sklepach wybito szyby wystawowe, narażając na tysiączne straty kupiectwo płockie. Werandę cukierni na Placu Narutowicza zniszczono całkowicie, na ulicy Kolegiąlnej zaś obrzucono kamieniami jednego z przechodniów. Upojony chwilowym powodzeniem tłum, zaopatrzone w większą ilość brukowców, przybył pod starostwo i tu spotkał się z wydelegowanym przez władze bezpieczeństwa oddziałem policji. Każda minuta sytuację pogarszała. Zaczęto rzucać kamieniami w stronę policji... Chwila jeszcze, zdawało się, że może dojść do zdemolowania gmachu starostwa i rozlewu krwi... Na szczęście jednak stało się inaczej. Na balkonie starostwa ukazał się starosta M. Godlewski i przemówił do tłumu, rzucając mocne, zdecydowane słowa:

Nie ulękę się waszych kamieni ... Jako żołnierz patrzyłem już śmierci w oczy... Wyszedłem do was, bo przemawia za wami do mnie bezrobocie, głód i te matki, które między wami widzę.

W umysłach rozkołysanego tłumu nastąpiło otrzeźwienie. Wkrótce potem stos kamieni złożono na asfaltowej jezdni i wysłano delegację do starostwa. Po południu w biurze Pośrednictwa Pracy rozpoczęto angażowanie do pracy.

Podżegacze nie próżnowali jednak. Rozzuchwalony rannymi sukcesami tłum począł się dobijać do drzwi gmachu P. U. P. P., a kilkanaście osób wtargnęło do wewnątrz lokalu, którego strzegła policja. Jednocześnie prawie posypały się z ulicy kamienie, a z przeciwnej strony gmachu, z ogrodu, padły strzały rewolwerowe. Położenie stało się tak krytyczne, że nadeszła konieczność użycia broni... Salwa rewolwerowa powtórzyła się znowu, a policja odpowiedziała na nią po raz wtóry. Na odgłos strzelaniny przed gmach P. U. P. P. nadbiegł z komisariatu oddział policji, na widok którego przerażony tłum zaczął uciekać. Kilku policjantów zostało rannych, a z posród tłumu ciężkie rany odnieśli: Franciszek Dworakowski i Jan Malinowski, którzy w szpitalu św. Trójcy zmarli...

Do tego cytatu z Dziennika Płockiego nie potrzeba chyba komentarzy. Nawet starosta płocki M. Godlewski, którego przecież trudno posądzić o sympatię dla manifestantów, musiał przyznać w swym wystąpieniu, że manifestacja spowodowana była bezrobociem i głodem. Co zaś było prawdziwą przyczyną rozruchów w Płocku, na to dał odpowiedź na sali sądowej główny oskarżony — Henryk Jakubowski.

Jak już wspominaliśmy właśnie Jakubowskiego władze prokuratorskie w tym procesie uważały za głównego inspiratora zająć. Oczywiście, aby uniknąć surowego wyroku, Jakubowski próbował podważyć tezę oskarżenia i w czasie przesłuchania przed sądem oświadczył podniesionym głosem:

— Panowie sędziowie, akt oskarżenia zarzuca mi, że byłem w tłumie główną sprężyną, która wywołała rozruchy. Dziwi mnie, że pan prokurator robi mi tego rodzaju zarzuty, jak też dziwi mnie niepomierne, że ja młody chłopak, zdolny byłem spowodować rewoltę wśród mas, gdzie byli ludzie starsi ode mnie. Chcę oświetlić mój stosunek do zająć, jakie miały miejsce. To nie ja je spowodowałem, a tylko długotrwałe niezadowolenie bezrobotnych, ich nędza, ich głód. Porównawczo mogę to określić w ten sposób. Życie podobne jest do pędzącego samochodu. W razie katastrofy nie wini się samochodu, ale szofera. Samochodem tym był tłum...

Przewodniczący sądu (wtrąca)... a szoferem był Jakubowski.

Oskarżony — Panie sędzio, nie jestem dla pana ani „ty”, ani „wy”. Szoferem było bezrobocie i ci którzy je wywołali.

Jakubowski przemawia w ostrym tonie i po dwukrotnym upomnieniu przewodniczący odbiera mu głos.

Oskarżony (mówi) — Łatwo na człowieka napisać wyrok, jeżeli odmawia mu się obrońcy.

Razem z Jakubowskim przed sądem płockim stanęło jeszcze 55 oskarżonych. Najmłodszy z nich Eugeniusz Niczyporuk miał zaledwie 16 lat, a tylko jeden Franciszek Zaglęwski lat 56. Reszta to młodzi ludzie, których wiek wahał się od 18 do 37 lat.

Akt oskarżenia zawierał wiele stron maszynowego pisma i uwzględniał ważniejsze momenty zająć, protokoły zniszczonych biur i sklepów oraz długą listę świadków wezwanych na rozprawę. Wszystkich podsądnych urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia, wymieniając jako przywódców: Jakubowskiego, Lewickiego, Lendziona, Dzieźbę, Klonowskiego, Włodarskiego i Póławskiego.

Proces trwał sześć dni i zakończył się wyrokiem skazującym niemal wszystkich oskarżonych. Henryk Jakubowski został skazany na cztery lata więzienia.

STANISŁAW CHRZANOWSKI

Opracowano na podstawie książek: „Bohaterowie Ludowego Wojska” — praca zbiorowa pod redakcją Jakuba Wechtela — rozdział — Władysław Jakubowski — pióra Jana Gutowskiego i „Azymut Warszawa” — Jakuba Wechtela, Książki te udostępnił autorowi brat Władysława Henryka Jakubowskiego mgr Kazimierz Jakubowski. Ponadto do opracowania wykorzystano sprawozdania z procesu o rozruchach w Płocku, zamieszczone w Dzienniku Płockim nr 17—22 ze stycznia 1932 roku oraz wspomnienia własne.